Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/95080,Ksiadz-Wladyslaw-Gurgacz-SJ-1914-1949-Duchowa-droga-Kapelana-Niezlomnych.html

Fot. z zasobu IPN

ARTYKUŁ

Ksiądz Władysław Gurgacz SJ (1914-1949). Duchowa droga Kapelana Niezłomnych

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita (1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: KRZYSZTOF DOROSZ 28.02.2023

Znamy go dzisiaj przede wszystkim jako kapelana Żołnierzy Wyklętych, przedstawianego często na zdjęciach w wojskowym mundurze, wśród członków

Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, na tle pięknej Hali Łabowskiej i Beskidu Sądeckiego. Mało jednak wiemy o jego duchowej drodze, która doprowadziła go do brzemiennej w skutki decyzji przystąpienia wiosną 1948 r. do oddziału konspiracyjnego.

Jak to się stało, że wrażliwy introwertyk, typ samotnika rozkochanego w literaturze duchowej, mistycyzmie, człowiek nieangażujący się podczas II wojny światowej w żaden ruch oporu podjął tak trudną dla siebie decyzję? I to wbrew woli swoich przełożonych, zapewne ku zdziwieniu znających go lepiej przyjaciół? Jeden z nich to współbrat zakonny, ks. Stanisław Szymański SJ, prześladowany i więziony przez komunistyczną bezpiekę.

> Z pewnością ks. Gurgacz był duchowym maksymalistą, nie zadowalała go przeciętność, powierzchowność. Sam idealista, szukał podobnych do siebie, ludzi młodych, zapaleńców, jeszcze nieskostniałych. Takich znalazł w antykomunistycznym podziemiu.

Rola tegoż przyjaciela okazała się nieoceniona, ponieważ to on przechował znaczną część piśmienniczej spuścizny ks. Gurgacza, m.in. rękopis dziennika duchowego, prowadzonego od 1931 r. i zakończonego jesienią 1947 r., zaledwie pół roku przed przystąpieniem do oddziału Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców (PPAN). Ten duchowy diariusz, zatytułowany *Refleksje*, przeleżał ukryty ponad siedemdziesiąt lat i niedawno ukazał się jako cenna publikacja Wydawnictwa IPN[1]. Właśnie na podstawie tego dziennika możemy odtworzyć duchową drogę kapelana Wyklętych, zakończoną wyrokiem śmierci, wykonanym 14 września 1949 r. w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich.

Refleksje to pozycja wybitnie duchowa. Nie znajdziemy tu ani odniesień do wydarzeń okresu przed- i wojennego, ani analiz polityczno-społecznych, ani nawet opisów zwykłego życia pod okupacją niemiecką czy sowiecką. Jest natomiast wiele refleksji duchowych, przedstawiających drogę młodego jezuity od wstąpienia do zakonu w Starej Wsi k. Brzozowa, poprzez czas studiów w Pińsku, Krakowie i Warszawie,

do zakończenia posługi kapelana szpitala w Gorlicach. To opis szesnastu lat duchowych zmagań, które można odczytać jako świadectwo dojrzewania kleryka i kapłana do wielkich zadań, przed którymi zostanie postawiony i które podejmie.

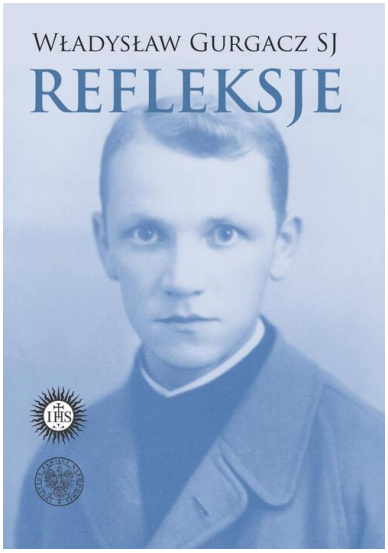

Okładka pracy „Władysław Gurgacz SJ, *Refleksje*”, oprac. Maria Chodyko przy współpracy Krzysztofa Dorosza SJ, IPN, Prowincja Wielkopolsko-Mazowiecka Towarzystwa Jezusowego, Warszawa 2020. Fot. własna IPN

„Kocham jednostki, a lękam się tłumu”

Jakim człowiekiem był ks. Gurgacz? Uważna lektura *Refleksji* daje możliwość bliższego poznania tej bogatej osobowości. Został tu zarysowany obraz młodego jezuity, który realizuje swoje powołanie w czasach przełomu wojennego, doświadczeń, wyzwań i prób, którym poddawane jest zwłaszcza młode pokolenie. W kilku miejscach dziennika znajdziemy próby autocharakterystyki: szczerze pisze o swym melancholijnym usposobieniu i postawie samotniczej, także o odkrywanej w sobie skłonności do smutku i przygnębienia, nadmiernej wrażliwości i uczuciowości. Nie ukrywa swoich wad i słabości. Ciekawy pod tym względem jest zapis pod znaczącą datą 11 listopada 1944 r., na kanwie rozważania ewangelicznej sceny powołania apostołów i cytatu: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15,16). Autor w taki sposób odnosi te

słowa do siebie:

> „Kogo On wybrał? Jednostkę najnieodpowiedniejszą… Dziwak, samotnik, marzyciel, co już w dzieciństwie błąkał się godzinami po polach, siedział w lesie, słuchając szumu drzew, prowadził niemą rozmowę z ptakami i z kwiatami; od ludzi uciekał, nie umiał podzielić ich zainteresowań; który prócz życia naturą miał jeszcze dwie silne namiętności: malować i śpiewać. Tak bardzo odmienny, upośledzony duchowo i odtrącony od życia, był powodem utrapień swoich rodziców, zwłaszcza ojciec martwił się jego kalectwem" (*Refleksje*, s. 132).

Wśród tych zapisów znajdujemy wiele podobnych wyznań świadczących o skłonności autora do autokrytycyzmu, czasami wręcz nadmiernego. Z drugiej strony wzmacnia to autentyczność i szczerość, z jaką pisze on o trudnych relacjach z ludźmi, poczuciu niezrozumienia, samotności. Można przypuszczać, że w kontaktach był nadwrażliwy, łatwo go było zranić. Miał tego świadomość i starał się nad sobą pracować, o czym świadczy refleksja z maja 1945 r.:

> „Spoglądam wstecz na ubiegłe 6 lat wojny. Nigdy jeszcze nie doznałem tylu przykrości ze strony bliźnich co w te lata i nigdy też bardziej ich nie kochałem. Zdaje mi się, że nie potrafiłbym nikogo nienawidzić. Żal i bunt, jaki się czasem budzi, jest chwilowy, słaby i nigdy nie dociera do głębi duszy. Może to skutek lekarstwa Jezusowego?" (*Refleksje*, s. 183).

Refleksja ta dotyczy także relacji z przełożonymi zakonnymi[2]. Autor potrafił się przyznać, że nie był człowiekiem łatwym w kontakcie. Zmagał się z trudnościami charakteru: czy to stanami melancholii, czy to wybuchami złości. Znaczący pod tym względem jest zapis z 13 listopada 1944 r.:

> „Do melancholii dołączył się jeszcze gwałtowny, wybuchowy temperament. Przecież robiono zakłady wśród znajomych, że w zakonie nie usiedzę jednego roku. Zawojuję wszystkich, zrobię kiedyś burzę i wypędzą mnie sromotnie. Tego samego zdania była i najbliższa rodzina, która patrzała na moją wojnę ze służbą, widziała nieraz czynne skutki mojej samoobrony (jeden ze służących pastuchów o mało oka nie stracił od uderzenia kijem w przystępie [mojej] złości)" (*Refleksje*, s. 178).

Ksiądz Gurgacz był nastawiony na kontakt indywidualny, personalny, a nie na tłum. Podkreślał to w swoim

dzienniku duszy:

> „Kocham jednostki, a lękam się tłumu. Jednostki myślą, pragną i dążą do czynu, a tłum zaś ani nie myśli, ani nie pragnie, lecz siłą bezwładności lgnie do ziemi. Tłum zawsze odnosił się do mnie wrogo, darzył mnie chłodem lodowym. Jednostki zaś zbliżały się do mnie jak do brata” (*Refleksje*, s. 190).

Podczas pracy kapelana w Gorlicach i potem, znalazłszy się w podziemiu, na takich osobistych relacjach opierał swoje duszpasterstwo. Jakim był zakonnikiem i kapłanem?

Ks. Stanisław Szymański SJ. Fot. Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego

Refleksje dają możliwość prześledzenia drogi jego duchowego dojrzewania. Jak w pierwszych latach życia zakonnego przyswaja sobie treści duchowości św. Ignacego i stopniowo nimi nasiąka. Jest dokładny, uczciwy, czasem wręcz skrupulatnie stara się odprawiać ćwiczenia duchowe i zapisywać refleksje po ich zakończeniu. Zmaga się z sobą, przeżywa pocieszenia i strapienia, wzloty i upadki, podążając drogą duchową. Później wchodzi w dojrzalszy okres. Po przemodleniu i zintegrowaniu w sobie różnych treści, żyje nimi i tworzy – w oparciu o bliską mu duchowość św. Ignacego – własną, indywidualną drogę jezuity.

Sługa Maryi, chrześcijański ekolog

Refleksje są także świadectwem maryjnej duchowości autora. Nic dziwnego, że późniejszy konspiracyjny pseudonim: „Sem" to skrót od tytułu *Servus Mariae*, czyli Sługa Maryi. Znaczący pod tym względem jest zapis w dniu święceń kapłańskich, przyjętych na Jasnej Górze 24 sierpnia 1942 r.:

> „Matko ukochana. Dziś u stóp Twoich zostałem kapłanem Chrystusowym. Usunęłaś na chwilę z mej duszy ciemności, dozwoliłaś mi pocieszyć się Twą obecnością. Znikły straszne niepokoje i wątpliwości, a miejsce ich zajęła radość i spokój tak dziwny, jakiego dotąd nie zaznałem" (*Refleksje*, s. 130).

I wyraża mocne pragnienie bycia duszpasterzem, przewodnikiem dusz.

Ksiądz Gurgacz potrafił też w poetycki, obrazowy sposób pisać o Matce Chrystusa. W jednym z fragmentów porównuje Maryję do kwiatu polnego, nazywając ją „lilią ludzkich padołów". Zainspirowany biblijną *Pieśnią nad Pieśniami*, ulubioną księgą mistyków, komentuje zawarty tam obraz: „Jam kwiat polny i lilia padolna" (PnP 2, 1–2)[3]:

> „Maryja jest kwiatem polnym samotnym, ukrytym wśród cierni, lecz silnym i wytrzymałym w walce o życie i pęd ku górze. Dlatego zwycięża wszystkie przeszkody i góruje nad szarą gęstwiną cierni swym białym kielichem" (*Refleksje*, s. 132).

Z kultem maryjnym splatało się jego umiłowanie przyrody, co łączy się też ze wskazaniami św. Ignacego, aby „szukać Boga we wszystkim". Patrząc z dzisiejszej perspektywy, można stwierdzić, że autor wpisuje się w nurt chrześcijańskiej ekologii, rozwijanej przez papieża Franciszka, choćby w encyklice *Laudato si'*. W *Refleksjach* staje się widoczna ignacjańska idea postrzegania natury w perspektywie Bożego stworzenia, dobrodziejstwa, ale i czytelnych znaków obecności Boga w świecie. Pod datą 4 maja 1945 r. zapisane są znamienne słowa, że przeżycia religijne łączą się u niego z mocnym odczuciem przyrody. W tym kontekście powracają obrazy z dzieciństwa:

„Ile razy wspomnę sobie moje pierwsze dziecięce nastawienie do Maryi: naiwne prośby, wyznania miłości, moje nabożeństwa majowe, przypomina mi się zawsze woń fiołków, macierzanki, kwitnących wiśni i jabłoni; widzę przed sobą polną drogę do wiejskiego kościółka, szmaragdową ruń zbóż, miedze pełne stokrotek, delikatną zieleń modrzewi cmentarnych… Dolatują mnie echa pieśni majowych lub inwokacji z litanii śpiewanych na swojską nutę. Zdaje mi się, że przepływa przeze mnie ten sam prąd życia, te same odzywają się we mnie tęsknoty, wielkie i święte pragnienia doskonałości nad ludzką miarę" (*Refleksje*, s. 180–181).

Pobyt i praca kapelana w szpitalu powiatowym w Gorlicach (od maja 1945 do lipca 1947 r.) stały się okazją do snucia głębokich myśli łączących zjawiska przyrody z ludzkim losem: przemijaniem, cierpieniem, śmiercią. Ksiądz Władysław maluje słowem wzruszające obrazy pokazujące te paralele:

„Gdy patrzę na wirujące w powietrzu białe płatki, myślę o znikomości życia. Kilka dni temu byłem na górnej sali pod nr. 17. Zbliżyłem się do łóżka ciężko chorej młodej kobiety. Siedziała na pościeli z głową opartą na ramieniu swego męża. Zdawało się, że jest nieprzytomna. Nagle powiał wiatr przez otwarte okno i przyniósł woń kwitnącej czeremchy. Chora otwarła oczy, uśmiechnęła się jak dziecko i wyszeptała cicho przez zaciśnięte tężcem szczęki: «Pachnie! pachnie! jak ślicznie pachną kwiaty!»… Wyciągnęła rękę ku oknu, jak gdyby chciała przygarnąć do siebie jak najwięcej woni. Zdziwiło mnie to poetyczne uniesienie wiejskiej kobiety… Dziś kwiatki czeremchy umierają. Chora pod nr. 17 też umarła. Nieśli ją właśnie przed chwilą na marach obok mego pokoju, potem aleją wysmukłych tui i świerków do kostnicy położonej w głębi ogrodu. Owinięta w prześcieradło, wyglądała zupełnie jak biały płatek wydarty z kwiatu rodziny" (*Refleksje*, s. 182).

Z tymi obserwacjami i doświadczeniami idą w parze wcześniejsze zapiski o przeczuciu rychłej śmierci. Prawdopodobnie było ono spowodowane problemami zdrowotnymi, ale chyba nie tylko. Można przypuszczać, że to także wpływ sytuacji wojny, ofiar, licznych śmierci. Pod datą 29 grudnia 1940 r. nakreślony jest taki oto obraz „znikomości rzeczy doczesnych":

„Wszystko przemija! Więdną kwiaty, ludzie się starzeją i umierają. Radosne słońce zakrywają chmury. I ja dobiegnę kiedyś kresu, zwiędnę, jak te majowe wianki, przeminę bez echa. O Matko, smutne jest życie: krótkie i zmienne. Daj, bym je złożył Tobie w ofierze, skoro nie za długo mam przyjść do Ciebie w wieczną gościnę…" (*Refleksje*, s. 117).

To z kolei wywołuje i umacnia w nim postawę gotowości do ofiary takiej, jakiej Bóg od niego oczekuje i jaką mu objawi.

Piotr Stachiewicz, *Wniebowzięcie* (z cyklu „Legenda o Matce Boskiej”), pocztówkowa reprodukcja obrazu. Ze zbiorów BN - polona.pl

Prymicje księdza Władysława Gurgacza, wrzesień 1942. Fot. z zasobu IPN

Jezuita o. Władysław Gurgacz (z lewej) z nieznanym z nazwiska żołnierzem, w dniu jego chrztu (13 VI 1946 r.). Mężczyzna nawrócił się pod wpływem nauk głoszonych w szpitalu, w którym funkcję kapelana pełnił o. Gurgacz (fot. z zasobu IPN)

Doświadczenia gorlickie intensywniej jeszcze generują myśli o rychłej śmierci. Cierpienia i zgony pacjentów szpitala, których zaopatruje na ostatnią drogę, a także własne przemyślenia prowadzą autora do opisu, w którym porównuje siebie do ściętego drzewa:

> „Przed oknem mojego pokoju rosła mała czeremcha wciśnięta w kąt ogrodu. Przechylała się nad parkanem, jak gdyby chciała ustąpić miejsca innym szlachetniejszym drzewom. Żadne inne drzewo w szpitalnym

> ogrodzie nie było mi tak drogie jak ta czeremcha. Jej kwiat nasuwał mi tyle refleksji i uczuć… […] Przed kilku tygodniami czeremchę ścięli, a na to miejsce złożyli stos cegieł do przyszłej budowy. Czy to symbol mojego życia, które się kończy, czy romantycznych upodobań, które muszą ustąpić miejsca trwałej budowie…?! Nie wiem!" (*Refleksje*, s. 200).

„Zmiana w duszy"

W zapiskach z ostatnich lat widać coraz większą duchową dojrzałość ks. Gurgacza. Zmienia się także stylistyka: coraz mniej cytatów, a więcej treści „od siebie", „przetrawionych", przepojonych doświadczeniem. Pod tym względem bardzo ważny był okres pracy w szpitalu w Gorlicach. Wtedy właśnie, pod datą 14 grudnia 1945 r., powstał ważny zapis:

> „W tym roku nastąpiła ogromna zmiana w mej duszy. Dotąd było nas dwóch: Jezus i ja. Im więcej zbliżyłem się do Niego, [tym] szczęśliwszym się czułem. Teraz na pierwszym planie obok mnie zjawili się inni… Całe mnóstwo ludzi – miliony! Dotąd kochałem Jezusa swoim własnym sercem, teraz muszę Go kochać sercami innych" (*Refleksje*, s. 184).

Można przypuszczać, że ta „zmiana w duszy", polegająca na przełożeniu akcentu z „ja" na „inni", miała istotny wpływ na jego późniejszą decyzję o przystąpieniu do podziemia niepodległościowego – istotnym jej motywem była bowiem troska o dusze młodych żołnierzy. Przyszły kapelan PPAN deklaruje:

> „Nie tylko chcę nawracać, ale i utwierdzać w dobrym".

Jego duszpasterskie ambicje idą dalej:

> „Nie wystarczy mi nawet utwierdzić kogoś w dobrym. Pragnę, by wszyscy poznali znikomość marnych dóbr ziemskich i całą siłą dążyli do świętości. Nie lubię zastoju, skostnienia form i płytkiej dewocji. Szukam dusz skrzydlatych. Panie, daj mi młodych! Do nich należy przyszłość… staną dopiero na zagonie… Ofiaruję Ci za nich moje życie. Dozwól mi dla nich działać za grobem, skoro tu nie mogę. W tym celu przyjmij moje cierpienia" (*Refleksje*, s. 185).

Z pewnością ks. Gurgacz był duchowym maksymalistą, nie zadowalała go przeciętność, powierzchowność. Sam idealista, szukał podobnych do siebie, ludzi młodych, zapaleńców, jeszcze nieskostniałych. Takich znalazł w antykomunistycznym podziemiu.

Prymicje księdza Władysława Gurgacza, 6 września 1942 r. Prymicjant w otoczeniu rodziny i najbliższych, po Mszy świętej prymicyjnej. Fot. z zasobu IPN

Władysław Gurgacz – student teologii w kolegium jezuickim w Warszawie w latach 1943–1944. Fot. Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej

Towarzystwa Jezusowego

Oddział „Żandarmeria” Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców przed Mszą św. polową odprawianą przez o. Władysława Gurgacza „Sema” (pierwszy z prawej, ubrany w białą albę i ornat), maj 1949 r. Fot. Tadeusz Ryba. Fot. z zasobu IPN

Jako punkt dojścia *Refleksji*, a zarazem owoc dojrzałości, pojawia się gotowość do podjęcia zadania, które za kilka miesięcy mu się objawi:

> „Dziś usłyszałem: już dość. Zdobyty zapas sił powinien ci wystarczyć do boju. Ciężko ci? Pocieszaj się myślą o zwycięstwie, a teraz żyj chwilą obecną” (*Refleksje*, s. 204).

Niezwykła była ta intuicja. Rok po zapisaniu tych słów ks. Gurgacz będzie towarzyszył żołnierzom PPAN, dwa lata później zostanie aresztowany w Krakowie, osądzony i skazany. Rzeczywiście, przeżyje ten czas jako niezwykle intensywną chwilę obecną. Zwycięstwo też po latach przyjdzie, mimo że nie pojawi się od razu!

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2021 „Biuletynu IPN”

[1] W. Gurgacz SJ, *Refleksje*, oprac. M. Chodyko przy współpracy K. Dorosza SJ, Warszawa 2020. Dalej odwołania w tekście: *Refleksje* i nr strony.

[2] W tych latach byli to głównie przełożeni Prowincji Małopolskiej Towarzystwa Jezusowego: ks. Władysław Lohn SJ (prowincjał w latach 1935–1947) i ks. Wojciech Krupa SJ (1947–1955).

[3] W tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia: „lilia dolin", „lilia pośród cierni" (PnP 2, 1–2).

COFNIJ SIĘ